

Adam Szustak OP

Rozplątani

Jak naprawiać
TRUDNE RELACJE?

RTCK

Rozplątani. Jak naprawiać trudne relacje?

Adam Szustak OP dla RTCK SA

Autor: Adam Szustak OP

Produkcja: RTCK SA

Nowy Sącz 2022

Wydanie I

© RTCK SA 2022

ISBN: 978-83-67290-09-8

Fragmenty Pisma Świętego za: Biblia Tysiąclecia Online,
Pallotinum, Poznań 2003, www.biblia.deon.pl.

Redakcja: Zuzanna Marek

Uwagi redakcyjne: Krystyna Sadecka

Korekta: Seiton | www.seiton.pl

Skład, łamanie: DADIO.DESIGN | www.dadio.design

Projekt okładki: Jakub Kosakowski

Fotografie: Dorota Czoch

RTCK Rób to co kochasz



RTCK SA

ul. Zielona 27, WSB, bud. C

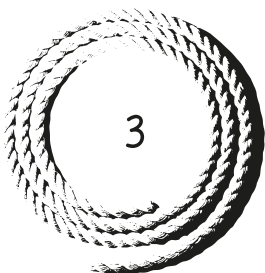
33-300 Nowy Sącz

tel. 531 009 119

sklep@rtck.pl

www.rtck.pl

Dołącz do społeczności ludzi, którzy chcą robić to, co kochają.
Zapisz się na www.rtck.pl, a będziemy Cię wspierać na tej drodze,
wysyłając wartościowe materiały!



Żaden lekarz
nie pomoże

Od relacji rodzic – dziecko przejdziemy teraz do innych typów relacji, w których funkcjonował Pan Jezus. Zacznijmy od sytuacji niełatwej, która być może dotyczy wielu z nas, a którą Jezus niesamowicie przemienił. Będzie to fragment opowiadający o wskrzeszeniu córki Jaira i jednocześnie uzdrowieniu kobiety cierpiącej na krwotok. Dla mnie osobiście jest to wyjątkowa Ewangelia, która silnie mnie dotyka, ponieważ odnajduję w niej opis także mojego życia.

Gdy Jezus przeprowił się z powrotem w łodzi na drugi brzeg, zebrał się wielki tłum wokół Niego, a On był jeszcze nad jeziorem. Wtedy przyszedł jeden z przełożonych synagogi, imieniem Jair. Gdy Go ujrzął, upadł Mu do nóg i prosił usilnie: „Moja córeczka dogorywa, przyjdź i połóż na nią ręce, aby ocalała

i żyła". Poszedł więc z nim, a wielki tłum szedł za Nim i zewsząd na Niego napierał.

A pewna kobieta od dwunastu lat cierpiała na upływ krwi. Wiele przecierpiała od różnych lekarzy i całe swe mienie wydała, a nic jej nie pomogło, lecz miała się jeszcze gorzej. Słyszała ona o Jezusie, więc przyszła od tyłu, między tłumem, i dotknęła się Jego płaszcza. Mówiła bowiem: „Żebym się choć Jego płaszcza dotknęła, a będę zdrowa”. Zaraz też ustał jej krwotok i poczuła w ciele, że jest uzdrowiona z dolegliwości. A Jezus natychmiast uświadomił sobie, że moc wyszła od Niego. Obrócił się w tłumie i zapytał: „Kto się dotknął mojego płaszcza?”. Odpowiedzieli Mu uczniowie: „Widzisz, że tłum zewsząd Cię ściska, a pytasz: Kto się Mnie dotknął”. On jednak rozglądał się, by ujrzeć tę, która to uczyniła. Wtedy kobieta przyszła zalek-niona i drżąca, gdyż wiedziała, co się z nią stało, upadła przed Nim i wyznała Mu całą prawdę. On zaś rzekł do niej: „Córko, twoja wiara cię ocaliła, idź w pokoju i bądź uzdrowiona ze swej dolegliwości!”.

Gdy On jeszcze mówił, przyszliz ludzie od przełożonego synagogi i donieśli: „Twoja

córka umarła, czemu jeszcze trudzisz Nauczyciela?”. Lecz Jezus słysząc, co mówiono, rzekł przełożonemu synagogi: „Nie bój się, wierz tylko!”. I nie pozwolił nikomu iść z sobą z wyjątkiem Piotra, Jakuba i Jana, brata Jakubowego. Tak przyszli do domu przełożonego synagogi. Wobec zamieszania, płaczu i głośnego zawodzenia, wszedł i rzekł do nich: „Czemu robicie zgietk i płaczecie? Dziecko nie umarło, tylko śpi”. I wyśmiewali Go. Lecz On odsunął wszystkich, wziął z sobą tylko ojca, matkę dziecka oraz tych, którzy z Nim byli, i wszedł tam, gdzie dziecko leżało. Ująwszy dziewczynkę za rękę, rzekł do niej: „Talitha kum”, to znaczy: „Dziewczynko, mówię ci, wstań!”. Dziewczynka natychmiast wstała i chodziła, miała bowiem dwanaście lat. I osłupieli wprost ze zdumienia. Przykazał im też z naciskiem, żeby nikt o tym nie wiedział, i polecił, aby jej dano jeść.

Mk 5,21-43

Ten fragment Ewangelii świętego Marka zawiera dwie splecione ze sobą historie. Najpierw poznajemy początek jednej z nich, gdy do Jezusa przychodzi

przełożony synagogi imieniem Jair, ojciec umierającej dwunastoletniej córki. Jair prosi Jezusa o pomoc, a gdy razem ruszają do domu przełożonego synagogi, po drodze dochodzi do pewnej sceny – oto kobieta od dwunastu lat cierpiąca na upływ krwi dotyka Jezusa i zostaje uzdrowiona. Potem znów wracamy do historii Jaira i jego córki, bo w międzyczasie przychodzą znajomi Jaira poinformować go, że córka umarła. Jezus jednak dociera do domu przełożonego synagogi i wskrzesza dziewczynkę.

Według mnie nie bez przyczyny ewangelisti połączyli te dwie historie w jedno. Co więcej, mam wrażenie, że ta podwójna historia opowiada tak naprawdę o jednej osobie. I oczywiście nie chodzi o to, że ewangelisti skłámali, pisząc o dwóch osobach, lub że wymyślili sobie którąś z nich. W tych historiach jest jednak tak wiele zbieżnych elementów – córka Jaira ma dwanaście lat, dorosła kobieta od dwunastu lat choruje, jedna jest córką przełożonego synagogi, do drugiej Jezus zwraca się: „córko”, a do tego chorują na podobne rzeczy – że według mnie ten cały fragment Ewangelii to jakby historia jednej osoby opowiedziana z dwóch stron.

Najpierw przyjrzyjmy się tej dorosłej kobiecie, która dotyka się Pana Jezusa, gdy Ten zmierza do domu Jaira. Co o niej wiemy? Ewangelia podaje, że od

dwunastu lat cierpi na krwotok, czyli od dwunastu lat nieprzerwanie miesiączkuje. Nie ma ani dnia, w którym by nie krwawiła, okres trwa u niej już dwanaście lat. Oczywiście poza dolegliwością fizyczną ta kobieta cierpi także w zupełnie inny sposób. Jak wiemy ze Starego Testamentu, kobieta w trakcie swoich dni miesiączkowania pozostaje nieczysta, co w praktyce oznacza, że nie wolno jej dotykać, nie wolno się do niej zbliżać, a i ona sama nie może pojawiać się w świątyni. Można pokusić się nawet o stwierdzenie, że nie wolno jej się wtedy modlić, ponieważ wszystko, co wtedy robi, jest narażone na nieczystość. Oczywiście nie chodzi o nieczystość seksualną, ale rytualną, czyli tłumacząc to na współczesny język, oznacza to stan życia poza łąską. Ta kobieta cierpiąca na krwotok to ktoś taki, kto jest jakby poza Kościołem – kto od kilkunastu lat nie może przystępować do Komunii.

Evangelia dodaje, że ta kobieta przez czas swojej choroby wiele wycierpiała od różnych lekarzy i całe swoje mienie wydała na leczenie, ale nic jej nie pomogło. Prawdopodobnie więc była u tysiąca lekarzy, magików, szamanów i różnych czarodziejów – wszystko na nic. Wydała też na leczenie wszystkie oszczędności, więc została z niczym, a w dodatku dalej obciążona chorobą. Mamy zatem przed oczami

człowieka, któremu już nikt nie jest w stanie pomóc, ani żaden lekarz, ani terapeuta. Kogoś, kto od dwunastu lat chodzi na terapię i nic z tego nie ma, tylko regularnie traci pieniądze, mając się z dnia na dzień jeszcze gorzej.

Co więcej, w związku z tym, że według prawa żydowskiego ta kobieta była nieczysta, od dwunastu lat nikogo nie dotykała. Przekładając jej sytuację na nasze relacje międzyludzkie, nie tyle chodzi o taki stan samotności, gdy nie ma się nikogo bliskiego, na przykład męża lub żony, do kogo można się przytulić lub od kogo można doznać czułości, ale o brak jakiegokolwiek dotyku.

Na co dzień nieustannie kontaktujemy się ze sobą przez dotyk, na przykład podajemy sobie dłonie na powitanie lub gdy siedzimy w tramwaju, stykamy się z innymi pasażerami ramionami. Trochę nie da się żyć bez kontaktu fizycznego z ludźmi, ponieważ wymagają tego codzienne interakcje. Ta kobieta zaś, która od dwunastu lat cierpiała na upływ krwi, nikogo przez ten czas nie dotknęła, a jeśli przypadkiem to zrobiła, to powodowała, że taki człowiek zaciągał rytualną nieczystość. Kiedy więc chodziła do kościoła (a raczej do synagogi), to musiała stanąć tak, by wokół niej była przestrzeń, by nikt jej przypadkiem nie dotknął. Gdy szła do miasta na zakupy, musiała tak się

poruszać, by przypadkiem się o nikogo nie otrzeć. Gdyby żyła w naszych czasach, to jeżdżąc tramwajem, musiałaby wybierać puste wagony.

Gdy pierwszy raz zrozumiałem, jakie były konsekwencje dolegliwości tej kobiety – bo nie oszukujmy się, że dla mężczyzny informacja o upływie krwi dużo nie wyjaśnia, trudno mu się wczuć w taki stan, ponieważ go nigdy nie doświadczył – pojąłem dramat jej sytuacji. Trudno sobie wyobrazić, co musiało się dziać w sercu tej kobiety, całkowicie wyizolowanej, a co za tym idzie prawdopodobnie niewiarygodnie zapadniętej w siebie. Przez dwanaście lat musiała mieć zupełnie osobny świat, który nie ma żadnego punktu stycznego z jakimkolwiek światem drugiego człowieka.

Co zatem robi ta kobieta, gdy widzi przechodzącego Jezusa? Będąc niezwykle zdesperowaną, co *de facto* jest w niej niesamowicie piękne, i jednocześnie wiedząc, że nie wolno jej tego zrobić, przeciska się przez tłum, by dotknąć Jezusa. Ta kobieta jest świadoma, że w momencie, gdy muśnie choć skrawka szaty Jezusa, zaciągnie na Niego rytualną nieczystość aż do wieczora. Według prawa żydowskiego nieczystość zaciągnięta w ciągu dnia mijała po nocy (na szczęście). Do następnego jednak poranka według wierzeń Izraela ten święty i nieskalany Jezus stałby

się nieczysty, czyli nieświęty, pozbawiony łaski, gdyby dotknęła Go kobieta o takiej przypadłości. Dlatego podeszła do Niego cichaczem, od tyłu, próbując nikogo nie dotknąć, co oczywiście było zupełnie niemożliwe. Warto sobie wyobrazić tę sytuację: dziki tłum napiera na Jezusa, a gdzieś pomiędzy przeciska się kobieta. Wszyscy się pchają jak na placu świętego Piotra, gdy przechodzi papież. Tyle że w Rzymie są barierki, a tam ich z pewnością nie było. I pośrodku tego tłumu jest kobieta, która próbuje dotrzeć do Jezusa, nikogo nie dotykając, co oczywiście jej się nie udaje, zatem prawdopodobnie połowa obecnych wokół Jezusa ma już zaciągniętą rytualną nieczystość, czyli panuje dosłownie pomór nieczystości. Kobieta jednak dopina swego i podchodząc od tyłu, muska frędzel płaszcza Pana Jezusa, a potem ucieka. Jak podaje Ewangelia, natychmiast bowiem poczuła, że została uzdrowiona ze swej dolegliwości, więc chciała się schować. Święty Marek na określenie jej choroby używa słowa, które dosłownie oznacza bicz. Jakby dotknięcie się Jezusa uwolniło ją od bicia, który smagał ją przez dwanaście lat. Przez cały ten czas czuła się tak, jakby ją ktoś bił.

W tej scenie najpiękniejsze oczywiście jest zachowanie Pana Jezusa. Czuje, że ktoś się Go dotknął, i szuka tej osoby. Zupełnie nie dziwi się apostołom,

którzy na czele z Piotrem myślą: „Co ten Jezus robi? Wszyscy napierają na Niego, a On szuka osoby, która się Go dotknęła?”. Ale Jezus rzeczywiście rozgląda się za tą konkretną kobietą. On doskonale wie, kim ona jest i co się stało. Jezus szuka jej oczu. Ewangelia podaje, że poczuł, iż moc wyszła od Niego, co nam pewnie kojarzy się od razu z *Gwiezdnymi wojnami* i słynnym powiedzeniem: „Niech moc będzie z tobą”. W tym ewangelicznym wyrażeniu nie chodzi jednak o jakieś przekazanie mocy wśród błysków i grzmotów, ale o oddanie cząstki siebie samego. Jezus poczuł więc, że oddał kawałek siebie, że to dotknięcie wyrwało z Niego jakąś Jego część. Myślę, że to wyrażenie pięknie opowiada o tym, kim był Jezus. On był tak przepełniony gotowością bycia z ludźmi i miłością względem nich, że wystarczył przelotny kontakt fizyczny, by mógł się oddać drugiemu człowiekowi. Co ciekawe, to uzdrowienie wydarzyło się mimowolnie, jakby bez udziału woli Jezusa. On tak kochał, że nie potrafił się powstrzymać w rozdawaniu miłości. Wystarczyło, że ktoś wszedł z Nim w najdrobniejszy kontakt fizyczny, a On już tracił siebie. Taki właśnie jest Pan Bóg, na tym polega Jego miłość i zdolność do kochania. On tak ma, że gdy tylko kogoś spotka, przelewa siebie w tego kogoś. Bóg nie może się powstrzymać od dawania każdemu

napotkanemu człowiekowi tego, czego ten ktoś aktualnie potrzebuje.

Jezus więc poczuł, że ktoś wziął Mu kawałek Jego samego, i rozgląda się, by tego kogoś znaleźć. Pyta wszystkich: „Gdzie ona jest?”. Na szczęście kobieta nie uciekła, tylko gdzieś przycupnęła, jak to ładnie opisuje ewangelista, cała zalekniona i drżąca. Ona się okropnie bała, bo wiedziała, co może ją za chwilę spotkać. Prawdopodobnie sądziła, że Jezus zrobi jej zaraz awanturę o to, że przez nią stał się nieczysty i obciążony grzechem. Spodziewała się kolejnego bicza, natomiast dzieje się zupełnie coś innego. Trochę nie wiadomo, jak udało jej się przełamać w sobie strach, ale w końcu sama zgłasza się do Jezusa i apostołów, a następnie opowiada Jezusowi swoją historię. (Pewnie musiało to trochę trwać, bo przecież nie sposób krótko zrelacjonować dwanaście lat cierpienia i szukania pomocy u różnych lekarzy). Lubię wyobrażać sobie moment, gdy Jezus rozmawia z nią pośród napierającego tłumu. Nie poszli przecież na bok do żadnej kawiarni, tylko prawdopodobnie przykucnęli gdzieś na środku, próbując dosłyszeć nawzajem swoje głosy. Wokół straszny hałas, a Jezus wpatrzony tylko w nią – absolutnie piękna, filmowa wręcz scena. Co ważne, Jezus mówi tej kobiecie bardzo znamienne słowa: „Twoja wiara cię uzdrowiła”.

Tak jakby chciał jej powiedzieć: „Słuchaj, wcale nie Ja to zrobiłem, ale Twoja wiara spowodowała, że jesteś zdrowa”.

Po tym wydarzeniu przybiegają słudzy Jaira z wiadomością, że córka przełożonego synagogi właśnie umarła. Mówią mu: „Jair, słuchaj, twoja córka już niestety nie żyje, nie trudź już Nauczyciela, niech sobie pójdzie do innych zajęć”. Co na to Jezus? Mówi: „Czekaj, Jair, tylko wierz”. Użył niemalże tych samych słów, które przed chwilą wypowiedział do kobiety cierpiącej na krwotok – słów o tym, że od dwunastoletniej niemocy uzdrowiła ją jej wiara, co miało z pewnością oznaczać dla Jaira, że jego wiara też ma ogromną moc. Jair widział na własne oczy uzdrowienie kobiety chorej na upływ krwi, miał więc namacalny przykład tego, jak wielka jest siła wiary. Jezus mu to nazywa i mówi: „Wierz tylko, Jair. Zobacz, co się dzieje, kiedy ktoś wierzy. Jair, wiem, że słyszałeś o śmierci twojej córki, mam świadomość, że prawdopodobnie w środku cały się już rozpadłeś, bo umarło ci jedyne dziecko, ale mimo to wierz, tak jak ta kobieta”.

Gdy dotarli do domu Jaira, Jezus wziął ze sobą tylko Piotra, Jakuba i Jana, czyli swoich najbliższych uczniów, i – niczym się nie przejmując, odganiając cały tłum płaczków – poszedł tam, gdzie leżała córka przełożonego synagogi. To musiała być niesamowita

scena, gdy Jezus z Jairem i apostołami weszli do domu, a tam wszyscy wyją, zawodzą, rozpaczają i płaczą. Jezus zaś w swej niezwykle pięknej naiwności mówi: „Dlaczego płaczecie, przecież dziewczynka tylko śpi”. Na te słowa wszyscy obecni zaczęli się z Niego śmiać, ale Jezus zupełnie to zlekceważył. Poszedł do pokoju, w którym leżało dziecko, i wykonał dokładnie te same trzy gesty, które znamy z historii z teściową Piotra – podszedł, ujął za rękę i podniósł.

Jezus cały czas robi to samo. Najpierw podszedł do córki Jaira, następnie ujął ją za rękę, w końcu podniósł ją, mówiąc: „Wstań!”. Dosłownie Jezus wypowiada słowa: „Talitha kum”, które na szczęście polski tłumacz zachował w oryginalnym aramejskim brzmieniu, ponieważ język polski nie posiada adekwatnego odpowiednika tego sformułowania. „Talitha” jest największym z możliwych zdrobnieniem słowa „kobieta”, co w jakiś sposób oddają słowa: „dziewczynka”, „dziewczyneczka”, „dziewuszka”, „kobietka”, ale jednocześnie użycie któregośkolwiek z nich jest niewystarczające. Nie chodzi w tym wyrażeniu o dziecko czy dziewczynkę, ale o kobietę nazwaną najbardziej czułym zdrobnieniem. Jezus mówi więc: „Kobietko, wstań”, po czym Biblia dodaje, że ona natychmiast wstała, „miała bowiem dwanaście lat”. Na to wydarzenie znów wszyscy osłupieli ze zdumienia, co Ewangelia

opisuje tym samym słowem, które w scenie w świątyni jerozolimskiej określało zachwyty uczonych w Piśmie wobec słów Jezusa. Znow więc kogoś wyrwało z tłumów z powodu tego, czego dokonał Jezus. Znow ktoś zupełnie nie wiedział, co się z nim dzieje, na widok cudów i słów Chrystusa.

Na koniec Jezus mówi do zgromadzonych wokół niego bliskich tej dziewczynki, by dali jej jeść. Skąd w ogóle w Jego głowie pomysł, by człowiekowi wstającemu z grobu od razu dać coś do jedzenia? Może rzeczywiście tak się dzieje, że po wskrzeszeniu jest się głodnym, bo śmierć czyni człowieka głodnym? (Nie wiem, nigdy tego nie doświadczyłem). Symbolicznie jednak może chodzić o to, że Jezus zobaczył w niej jakiś straszny głód. Spojrzał w jej oczy i prawdopodobnie dostrzegł, że ta dwunastolatka bardzo potrzebuje, by ktoś ją nakarmił miłością. Może było tak, że podobnie jak tamta kobieta cierpiąca na krwotok, także ta mała dziewczynka była spragniona dotyku i bliskości? Być może Jezus zauważył, że córka Jaira jest śmiertelnie głodna miłości. Przypuszczam, że rzeczywiście dom przełożonego synagogi nie należał do zbyt radosnych miejsc. Jair był prawdopodobnie człowiekiem z pozycją, ustawionym zawodowo, ze wspaniałą karierą w tle, co oznacza, że pewnie zupełnie nie bywał w domu – był nieobecny ojcem.

Może zatem córka Jaira jest głodna miłości swojego taty, bo jego ciążgle nie ma w domu? Był przełożonym synagogi, czyli szefem religijnej korporacji, więc być może zajmował się wszystkim, tylko nie własnym domem i rodziną. Jezus pewnie dostrzegł ten głód, kazał zatem nakarmić dziewczynkę.

Jak widać, historie z piątego rozdziału Ewangelii świętego Marka to opowieści przypominające ruskie baby – jedna siedzi w drugiej. Pierwsza z nich, duża, z kilkunastoletnim głodem dotyku, a w środku niej mała dziewczynka z ogromnym głodem miłości. Ten głód jest tak wielki, że ta w środku aż umiera, podobnie jak dzieje się z tą większą po dwunastu latach, umierającą na brak dotyku. Jezus zaś wskrzesza i jedną, i drugą – ożywia córkę Jaira i przywraca życie kobiecie cierpiącej na krwotok.

Choć może tego nie zauważamy, wiele naszych codziennych relacji przypomina to, co działo się w przywołanej ewangelicznej scenie. W ilu to małżeństwach jedna ze stron jest przerażająco głodna miłości? Taki ktoś żyje na ciągłym, długotrwałym głodzie, bo nigdy nie dostał miłości ani od mamy, ani od taty, biega więc po świecie i wydaje wszystkie pieniądze (czyli siły i możliwości), by się najeść. Niestety, częściej zdarza się, że to kobiety wymuszają miłość, bo mężczyźni

są mistrzami chowania się i udawania. Znam mnóstwo takich małżeństw, w których mąż mówi: „Ojcie, już nie mogę wytrzymać, ona okropnie wymusza na mnie miłość. Według niej ciągle nie spełniam jej oczekiwań, nie zaspokajam jej potrzeb. Nieustannie żyję z poczuciem winy, że kocham nie tak, jak powinienem”. W naszym społeczeństwie wiele jest takich ludzi, którzy albo zostali skrzywdzeni w dzieciństwie, albo nigdy nie byli traktowani z należnym im szacunkiem, więc wyszli z domu z ogromnym brakiem akceptacji siebie i z poczuciem, że nie są warci kochania.

Liczba dwanaście nie jest w tej historii bez znaczenia. W kulturze żydowskiej, kiedy kobieta kończyła dwanaście lat, stawała się gotowa do małżeństwa. Dziś wydaje nam się to absurdalne, ale wtedy obowiązywały takie prawa. Maryja, gdy urodziła Pana Jezusa, miała prawdopodobnie trzynaście lub czternaście lat, co nie było niczym dziwnym w tamtych czasach. Dlatego także dwunastoletni Jezus przebywał w świątyni, bo ten wiek był granicą inicjacji. Człowiek więc w tym wieku powinien być gotowy do podjęcia różnych zadań życiowych, na przykład córka Jaira do zamążpójścia. Co się jednak okazuje? Ona jest zupełnie nieprzygotowana do relacji, ponieważ jest strasznie głodnym miłości dwunastoletnim dzieckiem, które szuka czułości, akceptacji i przygarnięcia przez

kogoś drugiego. Oczywiście, ten mechanizm nie dotyczy tylko kobiet. Mężczyźni są mistrzami w udawaniu, że niczego nie potrzebują i ogarniają w sobie wszystko, a tak naprawdę często gdzieś głęboko chowają swoje ogromne głody.

Spotykam nieraz ludzi, którzy pytają mnie, co mają robić, gdy ich druga połówka (dziewczyna, żona lub chłopak, mąż) żartoczenie domaga się miłości. Odpowiedź jest prosta: trzeba zrobić to, co zrobił Jezus. Po pierwsze, wszedł w relację z taką osobą, co oznacza, że pierwszym krokiem jest decyzja budowania takiego związku. Taki wybór wiąże się nieodwołalnie ze zgodą na to, że ta relacja będzie wymagała straty kawałka siebie. Jeżeli ktoś myśli, że uda mu się zbudować coś z taką głodną miłości osobą ze spokojnego dystansu, to głęboko się myli. Taki związek to decyzja na poświęcenie, na „urwanie” kawałka siebie, by druga osoba mogła doznać uzdrowienia. Bez ruszania się z wygodnego miejsca, bez utraty mocy, bez straty jakiejś części siebie nie jest to możliwe. Jeśli więc ktoś nie ma w sobie takiej gotowości, to niech się nie pakuje w taki związek. W praktyce może to oznaczać na przykład koniec obrażania się na to, że coś idzie bardzo ciężko i boleśnie, przy jednoczesnym całkowitym zaangażowaniu się w ten związek.

Drugą rzeczą, którą trzeba zrobić za Jezusem, jest doprowadzenie tej osoby do takiego momentu, że opowie wszystko, co nosi w sercu – całą swoją historię. Chodzi o stworzenie tej osobie odpowiedniej przestrzeni, wejście w taki sposób bycia z nią, by odważyła się w końcu stanąć w prawdzie względem tego, co się jej przydarzyło przez te „dwanaście lat”. Takie osoby są zwykle bardzo zasklepione w sobie przez niedowartościowanie i brak akceptacji, więc ukrywają swoje historie głodu, bo boją się, że jeśli je odsłonią, przestaną być kochane i przyjmowane. Trzeba zatem pomóc takiej osobie w wydobyciu z siebie tego, co jest niekochane, i pokochaniu tego na wzór Jezusa. Cały tłum dookoła może się śmiać, podważać sensowność tych działań, ale według pomysłu Jezusa ma to ogromny sens. On, gdy wyśmiewano Jego słowa w domu Jaira, nie zniechęcał się i mówił: „Ona tylko śpi, za chwileczkę ją obudzę, wszystko naprawimy i będzie dobrze”. Nam też może się przydarzyć, że usłyszymy: „Przecież on do niczego się nie nadaje”, „Zobacz, jaka ona jest pokręcona”, „Człowieku, nie dasz rady, odpuść”. Jezus ma na to wszystko jedną odpowiedź, która powinna być też naszą odpowiedzią: „Mnie to w ogóle nie interesuje”. Bycie ze spragnioną miłości osobą wymaga zgody na wydobywanie z niej trudnych rzeczy i niewstydywanie się ich.

Na koniec to, co najważniejsze. Jezus, po tym, jak spotkał kobietę cierpiącą na krwotok, wysłuchał całej jej historii, doprowadził ją do tego, że ona odkryła w sobie samej zdolność do przezwyciężenia własnej choroby. Trzeci krok w budowaniu takiej relacji nie polega na tym, że powiemy komuś: „Słuchaj, będę z tobą i tak cię będę kochał oraz akceptował, że dostaniesz ode mnie to wszystko, czego potrzebujesz”. Nie! Chodzi o pokazanie, że siłę do pokonania określonej trudności ta osoba nosi w sobie. Chodzi o nauczenie jej rozpoznawania, że nie potrzebuje potwierdzenia swojej wartości przez kogokolwiek. Problem tej osoby polega bowiem na tym, że ona chodzi i szuka człowieka, który ją nakarmi miłością, czułością czy akceptacją, a prawda jest taka, że ona ma to w sobie, więc nie potrzebuje żarłocznie „najadać się” opiniami innych, gdyż jej wartość jest w niej samej.

Takie budowanie relacji to oczywiście ogromna robota. Jeśli więc spotykamy osoby skrzywdzone, zazdrosne, żarłocznie szukające miłości, potrzebujące dotyku, czułości, wymuszające nieustannie uwagę i akceptację, chcące mieć kogoś po prostu na własność, żeby się kimś „najeść”, trzeba pamiętać, że w kimś takim tkwi dwunastoletnie dziecko, które potrzebuje tych trzech kroków, aby powrócić do zdrowia.

Opis treści

OD AUTORA | 7

WPROWADZENIE | 17

1. SPOSÓB NA TEŚCIOWĄ | 23

Największy cud świata | 27

Kapituła win | 45

2. TRZY ETAPY RELACJI JEZUSA Z RODZICAMI | 51

Dzieciństwo | 54

Dorosłość | 68

U schyłku życia | 75

3. ŻADEN LEKARZ NIE POMOŻE | 81

4. NIE DOTYKAJ MNIE! | 107

5. MAŁŻEŃSTWO -

GŁUCHONIEMI I NIEWIDOMI | 117

6. CHOROBA KSIĘŻYCOWA | 133

BĄDŹ SYMPATYCZNY,

CZYLI ZAKOŃCZENIE | 151